

Tematy tygodnia

- 12 Grzegorz Rzeczkowski
Państwowy mit smoleński
- 16 Jak politycy skutecznie manipulują historią – mówi psycholog prof. **Tomasz Maruszewski**
- 18 Paweł Walewski
Triki na leki dla seniorów
- 20 Piotr Pytlakowski
Powrót sprawy Amber Gold

Polityka

- 22 Jak rządzi armią Antoni Macierewicz – opowiada **Janusz Bronowicz**, generał dywizji w stanie spoczynku
- 26 Anna Dąbrowska
Kazimierz Michał Ujazdowski – dysydent z PiS

Społeczeństwo

- 28 Agnieszka Sowa
Walczmy wspólnie o cyrk bez zwierząt!
- 31 Juliusz Ćwieluch
Sandomierz: uwikłany ojciec Mateusz
- 34 Elżbieta Turlej
Fryzjerzy objazdowi
- 36 Marcin Kołodziejczyk
Chciała dziecka, więc je porwała...

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Hamujące inwestycje
- 42 Cezary Kowanda
Jaki system opłat drogowych?

Świat

- 44 Tomasz Zalewski
15 lat po ataku na WTC
- 46 Dziennikarz **Jason Burke** o tym, jak cyfrowa rewolucja zmieniła terroryzm
- 48 Łukasz Wójcik SYRIA
Lepiej izolować, niż interweniować
- 50 Jędrzej Winiecki
Co łączy WikiLeaks i Rosję
- 52 Artur Domosławski KOLUMBIA
Pokój zatruty lękiem

Historia

- 56 Anna Wiśniewska-Grabarczyk
Cenzura epoki PRL



22

Armia Pana Antoniego



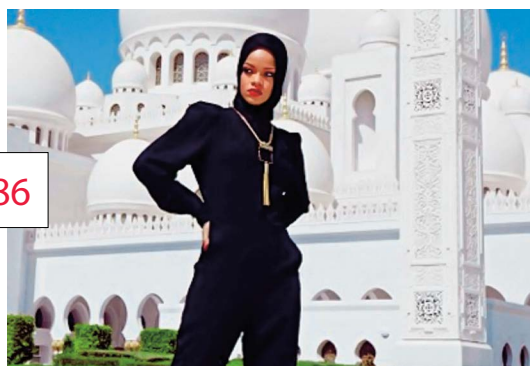
28

Męczenie na scenie



44

11 września 2001 r.:
narodziny strachu



86

Burkini fason

- 59 Jerzy Borejsza
Ernst Nolte, kontrowersyjny badacz faszyzmu

Nauka

- 60 Edwin Bendyk
Żyjemy w epoce antropocenu
- 64 Agnieszka Krzemińska
Wycytane z pisma klinowego
- 67 TECHNOECHO

Kultura

- 72 Marcin Piątek
Michał Lorenc – kompozytor zaangażowany
- 75 KAWIARNIA LITERACKA
Grażyna Plebanek
- 76 Piotr Sarzyński
„Bogactwo” – nietypowa wystawa MEA PULPA
- 80 **Kuby Wojewódzkiego**
- 82 Edwin Bendyk
Literacka mapa Polski według Czaplińskiego

Ludzie i style

- 86 Ola Salwa
Moda dla muzułmanek
- 90 Rozmowa z prof. **Leonardem Kleinrockiem** o tym, czego jeszcze od internetu oczekują jego twórcy
- 92 Łukasz Ostruszka
Wojna Snapchata z Instagramem

Na własne oczy

- 100 Agnieszka Krzemińska, fotografie Stanisław Ciołk
Lidzbark bardzo Warmiński

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 94 Passent
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



Z ŻYCIA SFER

Złote myśli

Śmiała i niebanalna tezę postawiła premier Beata Szydło w wywiadzie dla RMF FM. Zapytana podchwytliwie przez Roberta Mazurka, czy lubi hazard, odpowiedziała z mocą: „Uczciwi ludzie nie zajmują się hazardem”. Nie, nie przejęzyczyła się, bo za chwilę powtórzyła „uczciwi ludzie nie zajmują się hazardem, a ja uważam się za uczciwą osobę”. Nie śmielibyśmy zarzucać pani premier nieuczciwości, choć kiedy przy innej okazji wygłasza takie zdania, jak np. „my nie likwidujemy gimnazjów, my je wygaszamy”, pobrzmiwa w nich niezbyt uczciwa wobec odbiorców próba zastraszania realiów słownymi gierkami. To tak jakby powiedziała: my nie malujemy na czarno, my tylko zaczerniamy.

Wróćmy jednak do hazardu. Ze słów pani premier wynika bowiem wprost, że kto zajmuje się hazardem, ten jest po prostu nieuczciwy. To naprawdę odważna (i obraźliwa) sugestia w stosunku do milionów Polaków, którzy np. grają w Lotto. Chyba że zdaniem premier Szydło legalne gry losowe i zakłady bukmacherskie (z których państwo ściąga spory podatek) to już nie hazard, bo hazard kojarzy się jej jedynie z obstawianiem ukartowanych gonitw albo nielegalnym kasynem w podwarszawskiej willi, gdzie badyrlarze przegrywają fortuny zarobione na czarnym rynku. W tym zmanifestowanym przez panią premier przekonaniu pobrzmiwa echo złotej myśli, wygłoszonej kiedyś

przez prezesa Kaczyńskiego: jeśli ktoś ma pieniądze, to skądś je ma. W domyśle – nie da się uczciwie zarobić dużych pieniędzy.

Jeśli pani premier tylko udaje, że wierzy w to, co mówi, to robi to z isticie aktorską wirtuozerią. Zapewne ma jednak świadomość, że uprawiany powszechnie w różnych formach hazard to dość niewinne igraszki w porównaniu z hazardem na skalę państwa, polegającym na obstawianiu, że da się zrealizować przyszłoroczny budżet (i kolejne) przy samych optymistycznych założeniach co do oczekiwanych przychodów. To zakład, którego koszty poniosą nie tylko obstawiający.

W tej sytuacji zrozumiałe jest, dlaczego właśnie teraz „Nasz Dziennik”, noszący dumną dewizę „Blask prawdy” (czyli nie może kłamać, prawda?), publikuje kolejne „Orędzie Anioła Stróża Polski”, podyktowane osobie podpisującej się jako Adam Człowiek. Tego samego dnia, gdy premier udzielała wywiadu, można było przeczytać: „Wszystko, co budujecie według waszych zamysłów, jest kruche i słabe, dlatego nie pokładajcie waszej ufności w ludziach, którzy w jakikolwiek sposób sprawują dziś ziemską władzę”. I pociesza: „Przez Polskę przejdzie jednak oczyszczający ogień, podobny do tego, który Bóg posłał w odpowiedzi na modlitwę Eliasza, by pokonać wrogów prawdziwego Boga”. Nie możemy się doczekać.

REDAKTOR ZASTĘPCZY J.K.

Stawiamy na dom



GRUPA
psb

**POLSKIE SKŁADY
BUDOWLANE**

MASZ OKNA VELUX?

PREMIUJEMY TRAFNY WYBÓR – SKORZYSTAJ Z PROMOCJI

VELUX®



ZAREJESTRUJ

swoje okna na www.velux.pl/trafnywybor
i pobierz kod promocyjny



WYBIERZ

idealne dopasowane akcesoria lub inne
produkty VELUX



ODBIERZ DO 400 ZŁ

za ich zakup wykorzystując kod promo-
cyjny przy rejestracji tego zakupu

www.velux.pl/trafnywybor



Przed decyzją o zakupie sprawdź dostępność produktu w wybranym składzie budowlanym. Lista składów - na stronie www.grupapsb.com.pl

Aplikacja mobilna Grupy PSB. Dostęp do aktualnych promocji produktowych w sieci sklepów PSB-Mrówka. Baza produktów, liczne porady, wyszukiwarka placówek sieci PSB. Sprawdź!

Jest to narzędzie pozwalające na bieżące monitorowanie kosztów poszczególnych faz budowy i ich porównywanie z pierwotnym budżetem inwestycji.

www.domnowoczesny.com



Mówią czy zrobią?



Jerzy Baczyński

Spodziewaliśmy się, że jesienią rewolucja przyspieszy i tak się dzieje – choć na razie głównie w myśli i w mowie. Wciąż nie wiadomo, czy słowa wypowiediane ostatnio przez prominentnych przedstawicieli władzy traktować jako zapowiedź jakichś czynów czy jako polityczną liturgię, odprawianą na użytek wiernych. Bo co, na przykład, znaczy wypowiedź pisowskiego wicemarszałka Sejmu Ryszarda Terleckiego: „odsuniemy sędziów Trybunału Konstytucyjnego, którzy nie stosują się do prawa”? Tylko ogólną groźbę, wyraz lekceważenia czy zapowiedź użycia siły wobec najwyższych rangą przedstawicieli „sędziowskiej korporacji”? I w jakiej formie: rozwiązania umowy o pracę? niedopuszczenia do budynku? aresztowania?

Ponieważ ta pogróżka padła tuż przed Nadzwyczajnym Kongresem Sędziów, można domniemywać, że chodziło o postraszenie uczestników, potwierdzenie, że władza (wykonawcza i ustawodawcza w jednym) nie cofnie się przed pacyfikacją rojeń o niezależności tzw. trzeciej władzy. Żeby wiedzieli i zapamiętali. Sądząc z przebiegu Kongresu, nie wydaje się, aby te i inne pogróżki przerażyły zgromadzonych sędziów. Raczej oburzyły, poruszyły i rozczarowały. Widać, że nie ma szans na normalną rozmowę o jakiegokolwiek racjonalnej reformie sądownictwa. Konstytucja nakreśla bardzo szerokie ramy do budowy ustroju i praktyki funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości; w państwie demokratycznym nienaruszalny jest tylko fundament: niezależność sądu od rządu. W tym przede wszystkim sądu konstytucyjnego.

Powtórzmy po raz n-ty: bez kontroli ze strony Trybunału Konstytucyjnego, zwłaszcza w przypadku jednopartyjnej większości, możliwe jest uchwalanie dowolnych ustaw, także jawnie wymierzonych w opozycję czy jakiegokolwiek niezależne środowiska i instytucje. Już mamy przedsmak: ustawy o inwigilacji, o arbitralnej konfiskacie mienia, o kontroli nad mediami publicznymi, likwidacji służby cywilnej, niejasną ustawę o ochronie dobrego imienia państwa itd. Dalej może być wszystko: wiemy już, że ustawę można uchwalić bez jakiegokolwiek społecznej konsultacji, w jedną noc, natychmiast dać do automatycznego podpisu prezydenta i ogłosić jako obowiązujące prawo.

Profesor Andrzej Zoll, jeden z największych autorytetów prawnych wolnej Polski, mówił z goryczą, że obserwujemy „pełzający zamach stanu, zamach na konstytucję”. Zauważył też (cytując filozofa prawa Berndta Rüthersa), że prawnicy mogą się temu przeciwstawiać tak długo, dopóki zamachowcy nie uzyskają pełni władzy. Później prawnicy są już bezużyteczni. „Tylko ulica może działać”. Jakoś niebezpiecznie zbliżamy się do tego momentu. Obrońcy i zwolennicy nowej władzy chętnie traktują takie rozważania, także o obywatelskim nieposłuszeństwie czy ulicznym oporze, jako przejaw hysterii. Bo przecież nic takiego się nie stało. Nikomu jeszcze nie zabrano majątku, żaden polityk opozycyjny nie poszedł do więzienia. A jęczą ci, którzy utracili przywileje lub mają coś na sumieniu. Niestety, problem polega właśnie na tym, że jeśli partia rządząca przejmie pełnię nienależnej jej władzy, na korekty, biadolenia i debaty będzie już zwyczajnie za późno. A nie wskazuje na to, aby rewolucyjny rząd miał jakiegokolwiek wewnętrzne hamulce. Nieobliczalność i nieprzewidywalność tej władzy jest jej siłą. Wiadomo, że może powiedzieć lub zrobić wszystko. Choć nie musi.

Wróćmy do retoryki ostatnich dni. Prezydent RP Andrzej Duda pozwolił sobie w Gdańsku na pogrzebie Inki i Zagóńczyka zauważyć, że po 1989 r. Polska tylko „teoretycznie” zerwała z dziedzictwem komunizmu. Ten przekaz twórczo rozwinął i uszczegółowił faktyczny wiceprzewodniczący partii Antoni Macierewicz. Otóż dla niego ludzie, których po 1989 r. „zalegalizowano jako reformatorów” (zapewne Mazowiecki, Balcerowicz, Kuroń, Geremek, Michnik, Kwaśniewski i tysiące innych), sami „lub ich polityczni poprzednicy”, winni byli mordowania Niezłomnych. Nie tylko cały PRL był systemem okupacyjnym, ale także „system postkomunistyczny po 1989 r.”. Prezydenci i premierzy III RP (chyba z wyłączeniem braci Kaczyńskich?) okazali się „spadkobiercami poprzedniego ustroju”. Nic zatem dziwnego, że są także, obok rosyjskich decydentów, współodpowiedzialni za smoleńską tragedię.

Jeśli te opowieści dziwnej treści (które starałem się w miarę wiernie zrekonstruować) są oficjalną wykładnią partyjnej ideologii, to oznacza postawienie poza prawem, jako zdrajców, właściwie wszystkich, dowolnie dobranych, polityków wolnej Polski i dowolne środowiska, które „nie reprezentują polskiej racji stanu”; delegalizację nie tylko całej PRL (potencjalnie – wszystkich, którzy z tą władzą „kolaborowali”), ale i III RP (z wyłączeniem, oczywiście, osób wskazanych przez Jarosława Kaczyńskiego). I tak wracam do początku: czy to polityczna paplanina, czy zapowiedź masowego lub selektywnego odwetu? I na kogo padnie? Ktoś wie? Jeśli zostanie zniszczony Trybunał Konstytucyjny i niezależność sędziowska, to będzie tak, jakbyśmy tej wyraźnie pobudzonej władzy dali do ręki brytwę. Może kogoś zarżnie, a może tylko postraszy lub pogoni? Sama się zatnie, a może tylko ogoli? Ciekawy eksperyment.



Ostatnie ostrzeżenie

Zwołany w trybie pilnym Nadzwyczajny Kongres Sędziów Polskich wezwał prezydenta i rząd do poszanowania sądów – gwaranta praw i swobód obywatelskich. Raczej bez wiary w sukces.



Od lewej: sędziowie Andrzej Rzepliński, Andrzej Zoll, Marek Safjan, Danuta Przywara. Przed nimi puste krzesła zaproszonych gości – prezydenta, marszałka Senatu, ministra sprawiedliwości.

Marek Ostrowski

Charakterystyczne były na Kongresie puste krzesła prezydenta, premiera i ministra sprawiedliwości. Oto problem: władza wykonawcza – wbrew konstytucyjnemu obowiązkowi – nie tylko nie współdziała z władzą sądowniczą, ale ją lekceważy i poniża.

Władza sędziowska nie jest władzą niższą niż wykonawcza czy ustawodawcza, choć PiS tak uważa. Najważniejsze osoby rządzącej partii o Kongresie mówiły „kabaret”, o sędziach – „mafia”, a wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki szuka sposobów usunięcia sędziów ze stanowiska. Charakterystyczne też, że w przekazach telewizji publicznej Kongres sędziów łączono z relacjami o zwrocie majątku oszustom; PiS pokazuje obraz „zgnitych elit” czy przykłady wątpliwych wyroków, by uzasadnić, że „korporacja sędziowska” trzeba przywołać do porządku, bo władza ma rację nie tylko polityczną, ale i moralną.

Sędziów łatwo jest oskarżać. Procesy ciągną się latami, bezkarni aferzyści, zawłóki procedury, hermetyczny, niezrozumiały język prawa. To wszystko jest dziś zapisywane na ich konto. Ale zaraz, kto tworzy prawo, procedurę i organizację pracy? Wszystko było: sądy 24-godzinne, sądy grodzkie, małe, duże, łączenie sądów, rozdzielanie, nieustanny bałagan i zamieszanie. Przykład: tyle było hałasu o sztandarową reformę procesu karnego, przygotowywaną latami i nagle zniesioną w jeden dzień. Każdy minister

sprawiedliwości mówi, że musi mieć władzę nad sądami, bo ponosi za nie odpowiedzialność polityczną. Tymczasem jest to najczęściej zmieniane stanowisko ministerialne w Polsce, niezależnie od barwy politycznej. I który minister kiedykolwiek poniósł jakąkolwiek odpowiedzialność za niebawmy bałagan? Dziś zmiany prawa są zagadkową szaradą, nawet elektroniczne wydania ustaw zawierają błędy. Zwłaszcza PiS kpi z procesu tworzenia prawa, prawdziwe ustawy ustrojowe smaży na kolanie w kilka dni i uchwała po nocach. A wady wymiaru sprawiedliwości spadają na sędziów, choć to oni protestują przeciw złym procedurom czy niedoinwestowaniu sądów i dyrygowaniu nimi przez resort sprawiedliwości.

Oczywiście sędziowie – jak wszyscy – są tylko ludźmi i znajdzie się wśród nich czarna owca. Sądownictwo dyscyplinarne rzeczywiście wymaga wzmocnienia. Ale z jakiej racji władza wykonawcza ma decydować, kto ma lub nie ma być sędzią? Prezydent odmawia dziś mianowania sędziów i publicznie podkreśla, że nie musi się z tego tłumaczyć. Cały korpus sędziowski ogólnie składa się z ludzi wykształconych, po długich studiach i żmudnej aplikacji, po bardzo trudnym egzaminie sędziowskim. To nie jest żadna sitwa, tylko grupa wybitnych prawników po starannej selekcji w jawnym i kolegiальnym procesie doboru przez Krajową Radę Sądownictwa. Na jakiej podstawie otoczenie prezydenta uważa, że arbitralnie wybierze lepszych sędziów w tajnych decy-

zjach? W dodatku odmawiając uzasadnienia swoich decyzji? Odpowiedź jest jasna: kilku koleśków z PiS chce być sędziami sędziów.

PiS usiłuje dziś wmówić społeczeństwu, że ustroj państwa można rozmaicie interpretować, że w zasadniczych sprawach są różne opinie prawne, że środowisko sędziowskie jest podzielone; słowem, że można być w zgodzie z prawem i popierać poczynania PiS. Owszem, środowisko sędziowskie jest podzielone, ale przecież żaden sędzia nie powie, że można nie publikować i nie szanować wyroku. Żaden sędzia też nie powie, że to dobrze, iż władza wykonawcza tłamsi, obraża sędziów i dąży do tego, by zamienić sędziów w posłusznych jej urzędników, że wyroki sądu to tylko osobiste opinie sędziów. Wiadomo, że PiS szykuje nową ustawę o ustroju sądów powszechnych – prawo o zasadniczym znaczeniu. Na Kongresie zwrócono uwagę, że ustroj szykuje się w tajemnicy, bez udziału środowiska sędziowskiego, wbrew elementarnym regułom konsultacji społecznych. A wypowiedzi polityków PiS wróżą jak najgorzej, zapowiadają – mówiąc wprost – branie sędziów za twarz.

Kongres bezskutecznie apeluje do prezydenta, by zaprzysiął sędziów i nie tłamsił Trybunału Konstytucyjnego. Jak ma funkcjonować państwo,

w którym władza sądownicza widzi, że władza wykonawcza łamie prawo? Na Kongresie ogromnym wsparciem dla sędziów były wystąpienia wybitnych autorytetów europejskich, ludzie, którzy reprezentują dosłownie całe europejskie sądownictwo: Nilsa Engstada, przewodniczącego Rady Konsultacyjnej Sędziów Europejskich, i Nurii Diaz Abad, przewodniczącej ENCJ – Europejskiej Sieci Rad Sądownictwa. To już Kaczyński z Dudą kontra reszta świata. Wszyscy widzą, co się dzieje. W tej atmosferze PiS może zdobyć poklask swoich wyznawców, ale nie będzie nikogo poważnego w Europie, także żadnego sędziego, który zaakceptowałby jawne łamanie demokratycznych standardów.

Smutne w swoim wydźwięku było na Kongresie wystąpienie usuniętego na Węgrzech prezesa Sądu Najwyższego Andrása Baki. Opisał on, jak władza spacyfikowała sędziów w 2011 r., arbitralnie wysyłając na emeryturę co dziesiątego. Ostatecznie europejskie instancje sądowe przyznały po latach rację sędziemu Bace. Była to już jednak tylko racja moralna, bo bezprawie po latach trudno odwrócić. Wyobrażam sobie, że za lat 20, w następnym pokoleniu, będziemy czytać w podręczniku historii Polski: już w pierwszym roku rządów PiS sędziowie zwołali nadzwyczajny kongres w obliczu groźby załamania ustroju państwa opartego na podziale i równowadze władz. Ich apele o poszanowanie zasad ustrojowych niewiele jednak przyniosły ze względu na bierność obywateli i nieporadność opozycji. Polska zgodziła się na dyktaturę. Tak będzie?

KOMENTARZ

24 godziny dla Boga i rodziny



Joanna Solska

Pod obywatelskim projektem Solidarności, zakazującym handlu w niedzielę, podpisało się już ponad pół miliona osób. Został złożony w Sejmie, ale podpisy zbierane są nadal. Według TNS popiera go 46 proc. Polaków, przeciwko jest 41 proc. To kolejna sprawa, która nas głęboko dzieli.

Piotr Duda, szef Solidarności, chce, żeby niedziela była dla Boga i rodziny. Pracownicy handlu wybrali dobry moment. Nie muszą bać się zwolnień, ponieważ chętnych do ciężkiej i marnie opłacanej pracy jest obecnie jeszcze mniej, niż było. Ewentualne obniżki zarobków także nie wydają się groźne. Pracodawca nie obetnie ich raczej niż do wysokości płacy minimalnej. A ponieważ program 500 plus przyniósł wyraźną finansową ulgę, na wolnej niedzielę handlowcom zależy jeszcze bardziej. To zrozumiałe.

Zwłaszcza gdy – bo i tak bywa – ludziom odbiera się nie jedną, ale dwie i więcej dopuszczalne. Zakaz handlu w niedzielę odzwierciedla też jednak uprawianą przez władze szczególną „pedagogikę godności”, według której im mniej będziemy pracować, tym bardziej godne będzie życie, stąd obietnice przywrócenia poprzedniego wieku emerytalnego czy zachęty dla kobiet, aby w ogóle zrezygnowały z pracy. Krótszą pracę zrekompensuje hojniejsza władza.

Nie da się jednak ukryć, że nie wszystkim popierającym zakaz chodzi o godność. Wielu – głównie o pieniądze. Przecież, przytaczając te same badania TNS, aż połowa (23 z 46 proc.) żądająca zamknięcia sklepów w niedzielę chce ograniczenia handlu tylko dla super- i hipermarketów. Jak można się domyślać, to także skutek propagandy stowarzyszeń kupieckich i franczyzowych, które liczą na osłabienie dużych, tanich sieci handlowych. Jednym z sygnatariuszy projektu restrykcyjnej ustawy jest też Polska Izba Paliw Płynnych. Nieźle na zakazie dla innych zarobi. Zakaz nie obejmie bowiem stacji benzynowych, więc po droższe niż w sklepach pieczywo i podstawowe produkty spożywcze klienci będą szli właśnie tam. Zamknięcie spożywczo-gwarantuje im spore, dodatkowe źródło dochodu. Zdaje sobie z tego sprawę Polska Grupa Supermarketów, która domaga się,

żeby stacje benzynowe w niedzielę także nie pracowały.

Prawo i Sprawiedliwość zakaz handlu popiera. Są powody, żeby sądzić, że nie tylko z chęci przywrócenia handlowcom godności. O wiele liczniejszą grupę niż pracujący w niedzielę sprzedawcy stanowią bowiem ich klienci. Według CBOS do robienia zakupów w niedzielę przyznaje się aż 71 proc. Polaków. Nawet gdy nie kupują, to wolny czas spędzają w galeriach handlowych. W każdym razie w dużych miastach (z badań wynika, że wieś zakaz popiera bardziej). Państwo i samorządy za słabo starają się stworzyć oferty alternatywne, przekonywać, że są inne sposoby spędzania wolnego czasu, bardziej niż wspólne zakupy cementujące więzi rodzinne. Kościół zaś (episkopat poparł projekt zakazu handlu) chce tej złej alternatywy ludzi po prostu pozbawić. Zamknąć galerie. Sprawa zakazu handlu w niedzielę nie dzieli Polaków na tych, którzy w te dni kupują, i tych, co spędzają czas inaczej. To kolejny podział polityczny. Na tych, którzy uważają, że decyzja powinna należeć do rodziny i do firm, i tych, co chcą, by władza nad wolnymi dniami należała do państwa. Dlatego może warto skorzystać z rozsądnej kompromisowej propozycji ministra Szałamachy, aby na próbę, przez dwa lata, wolna od handlu była jedna niedziela w miesiącu.

KOMENTARZ

Bez „wkładki mięsnej”



Rafał Woś

To dobrze, że żyjemy warszawską aferą reprivatyzacyjną. Od wybuchu bomby reprivatyzacyjnej dyskusja skupia się jednak albo na przepychankach politycznych (czy PiS wykończy kłopoty Hanny Gronkiewicz-Waltz do postawienia stopy w stołecznym

ratuszu?), albo na przypisaniu odpowiedzialności personalnej (winni urzędnicy czy może jednak pani prezydent?). Zapominając przy tym o istocie problemu.

Otóż według szacunków ruchu Miasto Jest Nasze w trakcie „dzikiej reprivatyzacji” mieszkania komunalne „wyczyszczono” z ok. 40 tys. ludzi. Najczęściej odbywało się to przy użyciu metod dalekich od standardów cywilizowanego państwa prawa. Czyniąc z najsłabszych obywateli stolicy tzw. wkładkę mięsną do oddawanych w niejasnych okolicznościach budynków. Ale to wcale nie koniec.

Stowarzyszenia lokatorskie dowodzą też, że doliczyć do tego trzeba jeszcze prawie 100 tys. osób, które z powodu reprivatyzacji wpełchnięto w zadłużeniową pułapkę. Mechanizm działał tak: aby mieć fundusze na obsługę roszczeń, miasto radykalnie podwyższało czynsze komunalne (od 2008 r. wzrosły trzykrot-

nie). Efektem był skok zadłużenia lokatorów komunalnych ze 150 do 500 mln zł (lata 2007–16). Oficjalnie miał to być dowód na degenerację „komunalnych”. Ale taką linię argumentacji zakwestionował ostatnio RPO Adam Bodnar. Dowodząc, że do eksplozji zadłużenia władze mocno się swoją polityką przyczyniły.

Warszawa powinna więc te szkody jak najszybciej naprawić. Choćby zawieszając mechanizmy eksmisji do czasu stworzenia nowego modelu mieszkalnictwa komunalnego. A pieniądze na ten cel pozyskać z odwrócenia reprivatyzacyjnych patologii. Stawka w tej grze jest poważna. Idzie o odzyskanie utraconego poczucia sprawiedliwości i praworządności. Które kładzie się cieniem na całym naszym państwie: uległym wobec silnych grup interesu, a bezwzględny w stosunku do najsłabszych.



Rozwodnieni

Wakacje polityczne się skończyły i komentator, jeśli nie chce podzielić smutnego losu fredrowskiego osiołka, któremu w żłoby dano, musi coś wybrać. „Strzygę uchem, kręcę głową” i wybieram.

Odnotujmy przede wszystkim ostateczne chyba fiasco formułowanej przez obóz władzy koncepcji polityki zagranicznej, w której Polska występuje jako asertywna, podmiotowa „siła przewodnia” krajów naszego regionu, rozpychająca się w Unii Europejskiej. Polska prasa chwaliła – i słusznie – prezydenta Dudę, że jako jedyna głowa państwa pojawił się na rocznicy niepodległości Ukrainy. Ale rola prezydenckiego rodzyńka pokazuje, jak obecnie, w sytuacji wzrastającego napięcia między Rosją a Ukrainą, stoją akcje Ukrainy. Stoją nisko. Pokazuje też, jak stoją akcje Polski. To, że w Kijowie nie było głów państw Europy Zachodniej, niespecjalnie dziwi. Nie było też prezydentów z Grupy Wyszehradzkiej. Ale reprezentacja państw nadbałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia) także była na niższym szczeblu. W 2008 r. po wybuchu wojny rosyjsko-gruzińskiej prezydent Lech Kaczyński zmobilizował liderów naszego regionu i poleciał z nimi wspólnie do Tbilisi. W 2016 r. prezydent Duda nie tyle nie potrafił, co nie był w stanie powtórzyć dyplomatycznego manewru Lecha Kaczyńskiego, bo nie było chętnych partnerów. Przeminięta koniunktura, nawet kraje nadbałtyckie bardziej niż na Polskę oglądają się na Niemcy, czego obóz pisowski nie przyjmuje do wiadomości.

Porażką okazało się też spotkanie Grupy Wyszehradzkiej w sprawie Unii po Brexicie. Poza rytualnymi zapewnieniami, że nasz region ważny jest i podmiotowy, a Unię trzeba oprzeć na państwach narodowych, oraz powtórzeniem deklaracji, że żaden uchodźca na ziemi „naszego regionu” nogi nie postawi, zabrakło najważniejszego, czyli deklaracji, że w sprawie Unii po Brexicie Grupa Wyszehradzka znacznie opracowywać wspólnie stanowisko. I znowu: nic dziwnego. Nasi partnerzy w V4 tradycyjnie uznają Niemcy za główny adres w polityce europejskiej. Mogą posługiwać się Polską, by zwiększyć swoją siłę przetargową, ale gdy przyjdzie co do czego, to tradycyjnie zostawią nas na lodzie, tak jak zrobili to podczas negocjacji nad konstytucją europejską.

Konkretu pojawiły się za to w relacjach polsko-rumuńskich. Po spotkaniu z premierem Rumunii Beata Szydło ujawniła, że ustalono powołanie wspólnych zespołów roboczych, które zaproponują stanowiska polsko-rumuńskie w sprawie reformy UE. Okazuje się, że to Rumunia jest jedynym krajem, który dał się zmobilizować Polsce jako przewodniej sile „naszego regionu”.

Minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski chyba zorientował się, że dobrze nie jest, bo przed spotkaniem Grupy Weimarskiej w licznych wywiadach odkrył, że ważna ona jest – choć w swoim tzw. exposé sejmowym potraktował ją per nogam, a Niemcy zdegradował wyłącznie do roli partnera gospodarczego. Po spotkaniu, na wspólnej konferencji prasowej, poinformował natomiast, że przedstawił swoim partnerom koncepcję „intensyfikacji prac formatu” (całkiem zresztą sensowną i dla Polski korzystną). Rzecz w tym, że partnerzy w tej sprawie na konferencji milczeli, co jest w języku dyplomatycznym sformułowaną w sposób uprzejmy „obelgą połączoną z obrazą”.

Okazuje się zatem, że pisowski obóz władzy wprowadził Polskę w klasyczny „polityczny przeciąg”. Nasi główni partnerzy w regionie traktują nas czysto instrumentalnie, a główni partnerzy w Europie

Zachodniej odnoszą się do nas nieufnie i z dystansem. Pozostaje nam Rumunia.

W polityce zagranicznej fiasco, ale na froncie przebudowy pamięci historycznej Polaków trwa ofensywa. Wielu komentatorów zwróciło uwagę na to, że prezydent Duda, przemawiając na pogrzebie Inki oraz Zagończyka i przedstawiając obecny obóz władzy jako pierwszy, który oddaje cześć i honor bohaterom wyklętym, skrajnie oszczędnie gospodarował prawdą. Istotne jest jednak nie odniesienie do prawdy materialnej, ale sens polityczny, a sens polityczny określany jest przez kontekst. Elementem kontekstu jest porozumienie zawarte 24 sierpnia między Instytutem Pamięci Narodowej (pod nowym, czysto pisowskim kierownictwem) a Ministerstwem Edukacji. Niby nic nowego, bo IPN od dawna współdziała z polską szkołą, ale ważne jest nowe kierownictwo, które ma określać programy edukacji historycznej polskiej młodzieży. A nowe kierownictwo ma poglądy nader wyraziste. W skrócie uważa Wyklętych za najczystszy kondensat polskiego patriotyzmu. Skoro to jest kondensat najczystszy, to legendarny Jan Rodowicz „Anoda”, logicznie rzecz biorąc, był patriotą mniej skondensowanym, bo ujawnił się w 1945 r., a legendarny cichociemny Stanisław Jankowski „Agaton”, który na emigracji skończył kurs urbanistyki, a w latach 40. wrócił do Polski i podjął pracę w Biurze Odbudowy Stolicy, jest w ogóle patriotą rozwodnionym.

Drugim elementem kontekstu jest dążenie do przedstawienia obecnego obozu władzy jako kontynuatorów dziedzictwa Wyklętych – twórców, w innych okolicznościach, narodowego czynu na ich miarę. Mówił o tym szczerze nieoceniony minister Macierewicz: „Oni (Wyklęci) wiedzieli, że przyjdzie taki dzień, kiedy każda kropla ich krwi zostanie przez naród podniesiona i przekształcona w wielki czyn narodowy, którego tak bardzo nam dzisiaj potrzeba”.

Zależy mi na pamięci o Wyklętych, ale nie wierzę w powodzenie ofensywy politycznej PiS, która z ich wyborów ma uczynić kryterium oceny patriotyzmu Polaków. Przyczyn mojej niewiary jest wiele, ale najważniejsza z nich ma charakter przyziemny. Jeśli chodzi o przekaz pamięci historycznej, instytucje państwa są ważne, ale ich przesłanie musi współgrać z najważniejszym pasem transmisyjnym, którym jest rodzina. Otóż Wyklęci, ludzie młodzi i bardzo młodzi, ginęli na ogół bezpotomnie. Dzieci, wnuków i prawnuków uczestników polskiej konspiracji zbrojnej, którzy przeżyli, jest o wiele więcej. Nie sądzę, by pogodzili się oni z taką wizją historii, która z ich rodziców, dziadków i pradziadków czyni jakby wasserpatriotów.

Ludwik Dorn – polityk, publicysta, socjolog. Były marszałek Sejmu (2007 r.) i były poseł (I–VII kadencji). W latach 2005–07 wicepremier i szef MSWiA.

W PRL opozycjonista, w III RP współtwórca Porozumienia Centrum i PiS, kiedyś z uwagi na zażyłość z braćmi Kaczyńskimi nazywany „trzecim bliźniakiem”. Od 2008 r. formalnie poza PiS, choć w wyborach w 2011 r. startował do Sejmu z list tej partii. Zakładał Polskę Plus, był też członkiem klubu Solidarnej Polski. W 2015 r. próbował wrócić do Sejmu z list PO. Poza polityką zajmuje się tłumaczeniem wierszy, powieści szpiegowskich i pisanem bajek (jest autorem bajki „O śpiochu tłuściochu i o psie Sabie”).

Zwolennicy odwołanej prezydent Dilmę Rousseff uznają jej przeciwników za puczystów („golpista”).



Następca niesie trumnę

Zmarł **Islam Karimow**, prezydent Uzbekistanu. Miał 78 lat, był wzorowo bezlitosnym środkowoazjatyckim autokratą. Przez ponad ćwierć wieku pozostawał jedynym punktem odniesienia dla kraju zarządzanego według najlepszych reguł państwa policyjnego. Dla 30-mln, skromnie żyjącego Uzbekistanu odejście schorowanego Karimowa oznacza wejście w nową polityczną erę, którą rozpoczyna rywalizację o konfitury związane z przechwytniem urzędu prezydenckiego. Zmarły nie namaścił następcy, nie założył dynastii. Władzy raczej nie przejmie któraś z jego córek – młodsza Lola, ambasadorka w paryskiej centrali UNESCO, czy starsza Gulnara, profesor uniwersytetu, projektantka mody i celebrytka, skompromitowana skandalami korupcyjnymi i obyczajowymi.

Prezydent trafił do szpitala pod koniec sierpnia, ale rząd przez kilka dni nie informował o stanie zdrowia pacjenta. Rosyjskich neurologów, w czasie gdy podobno nieśli mu pomoc po udarze, zamiast w Taszkencie widziano w moskiewskich instytutach. Niektóre rządy nadsyłały kondolencje jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem zgonu. Niewykluczone, że okres „hospitalizacji” wykorzystano na zakulisowe rozstrzygnięcie losów sukcesji. Teoretycznie prezydenta wybiorą obywatele w rychłych wyborach, ale pewne jest, że głosowanie ani wolne, ani uczciwe nie będzie.

Karimowa pochowano w rodzinnej Samarkandzie. Trumnę niósł m.in. wieloletni premier i główny organizator uroczystości pogrzebowych Szawkat Mirzijojev. Widzi się w nim faworyta do przejęcia schedy. Uchodzi za przywódcę najsilniej-



szej grupy polityczno-biznesowej w kraju, tzw. klanu samarkandzkiego (z niej wywodził się Karimow), słynię z gwałtowanego charakteru i brutalności, jest przekonany, że zawsze ma rączę. Na następcę prezydenta i przyszłego wzorowego autokratę nada-je się doskonale.

Wściekłość i apatia

Golpistas, fascistas no pasara! Puczyci, faszyci nie przejdą! – tak w miniony weekend krzyczeli na ulicach São Paulo i Rio de Janeiro demonstranci przeciwni usunięciu Dilmę Rousseff z urzędu prezydenta Brazylii. Bojownicza i partyzantka. Polityczna więźniarka, ofiara bestialstwa dyktatury. Aktywistka Partii Pracujących, urzędniczka, ministra. Pierwsza w historii Brazylii kobieta na urządzie prezydenckim.

Makijaż budżetowy, jakiego się dopuściła, był jedynie pretekstem impeachmentu. Prawicowa opozycja wykorzystała wściekłość ludzi z powodu afer korupcyjnych na szczytach i kryzys gospodarczy – skutek spadku cen surowców i produktów rolnych, które eksportuje Brazylia. Paradoksalnie, na Rousseff, w odróżnieniu od wielu jej oponentów, nie ciążył zarzut o korupcję.

Można już obstawiać, że historia odda jej sprawiedliwość i oceni surowo tych, którzy odsunęli ją od władzy pod trzeciorzędnym pretekstem. Cóż z tego: brazylijska demokracja w opalach jest teraz. Wielu obawia się, że to nie koniec – następnym krokiem może być uniemożliwienie legen-

darnemu liderowi lewicy Luli da Silvie kandydowania w wyborach 2018 r.

Komentatorka prestiżowego magazynu impeachmentu chodziło na demonstracje w strojach piłkarskich: dostrzega w tym alegorię miejscowej demokracji. Obywateli i ich przedstawiciele zastąpili kibice. Oponenti Dilmę zachowali się jak stadionowi hejterzy, którzy pragną jedynie zmiażdżenia rywala. A demokracja to nie stadion. Stefan Zweig w latach 40. XX w. nazwał Brazylię „krajem przyszłości”. Niestety może polegać na tym, że – jak kpią gorzko tutejsi ironiści – będzie krajem przyszłości już na zawsze. Tym to boleśniejsze, że wielkość była na wyciągnięcie ręki.

Nastój Brazylijczyków jest tak kiepski, że wściekłość coraz częściej zamienia się w apatię, za czym idzie zejście ludzi z agory i zajęcie się wiązaniem końca z końcem. Nieprzyjacie demokracji mogą zacierać ręce. Apatyczna masa, którą daje się łatwo manipulować, to coś, co takie tygrysy lubią najbardziej.

ARTUR DOMOSŁAWSKI



Zła godzina

Hispańska klasa polityczna od miesięcy, mimo powtórzonych wyborów, nie jest w stanie wyłonić rządu. Natomiast (prawie) wszyscy są zgodni co do jednego: należałoby w Hiszpanii zmienić czas

500+ na in vitro

WKorei Południowej zasiłek rodzicielski od tego miesiąca wynosi już okrażyły milion wonów (czyli 3,5 tys. zł), a dla najuboższych obywateli nawet dwa razy więcej. Tyle że pieniądze dostaną nie rodzice z co najmniej dwójką dzieci, lecz pary dopiero starające się o potomstwo – ma to być pomoc w sfinansowaniu zabiegów wzmagających płodność. Wszystko dlatego, że w kraju dramatycznie brakuje najmłodszych. Jeszcze pół wieku temu współczynnik dzietności w Korei Południowej wynosił ponad 6, a teraz zaledwie 1,21 – a żeby zapewnić zastępował

Blachy źle widziane

Twoje blachy, twoja tożsamość – takie hasło przez lata było popularne wśród tureckich kierowców. Rejestracje tamtejszych aut składają się z dwucyfrowej liczby, która oznacza jedną z 81 prowincji, a potem następuje dość dowolna mieszanka liter i cyfr. Ale można dopłacić kilkadziesiąt lir (równowartość kilkudziesięciu złotych) i samemu dobrać litery. „GS” to kibic klubu piłkarskiego Galatasaray Stambuł, „FB” – konkurencyjnego Fenerbahce. Zmotoryzowani zwolennicy partii rządzącej często wybierają „AK”, od skrótu tureckiej nazwy tego ugrupowania. Teraz się okazało, że „FG” może oznaczać terrorystę.



REKLAMA

i na stałe przesunąć go o godzinę. Na berliński czas środkowoeuropejski przestawił ojczyznę przed laty... gen. Franco, w geście sympatii i podziwu dla Hitlera. I tak już zostało, z wszystkimi konsekwencjami: pracy od 9.00 do 19.00, z **dwugodzinną sjestą** w ciągu dnia, bardzo późnych obiadokolacji, które przeciągają się do północy, już nie mówiąc o mocno nocnym życiu towarzyskim. I – w konsekwencji – opóźnionym rozruchu porannym. Hiszpan niedosypia, śpi o 41 minut krócej niż średnio inni Europejczycy, pracuje za długo, a więc mało wydajnie, a przerwa o 14.00 uciążliwie rozbija funkcjonowanie biur i urzędów.

Niby wszyscy to wiedzą i widzą, ale się przyzwyczaili. Już próba skrócenia przerwy z dwóch godzin do jednej spotkała się z żywym oporem, traktowana jako rodzaj zamachu na zdobycze socjalne. A teraz parlament ma bardziej nagłać sprawy na głowie.

ność pokoleń, musiały być przynajmniej dwukrotnie wyższy. Dlatego rząd oprócz samych pieniędzy obiecuje także specjalne wolne od pracy dla osób poddających się w tym czasie zabiegom wzmagającym płodność, wydłużone urlopy dla ojców oraz priorytetowy dostęp do wszystkich usług publicznych związanych z potomstwem. Seul co roku na podobne inicjatywy przeznaczają równowartość 13 mld dol., ale sytuacja wcale się nie polepsza. Ekspert za ten stan rzeczy winią korporacyjny styl życia współczesnych Koreańczyków, którzy karierę zawodową przedkładają nad życie rodzinne. A mentalności samymi pieniędzmi tak łatwo się już nie zmieni.

Turecka prokuratura zobowiązała policję do sprawdzania wszystkich aut, które na blachach mają „FG”, bo może to oznaczać, że w środku jest zwolennik Fethullaha Gülena, tureckiego kleryka, który według władz był mózgiem nieudanego zamachu stanu z 15 lipca. Jak z dumą podkreśla prokuratura, zatrzymano już ponad stu kierowców, którzy „nie potrafili udowodnić, że nie są zwolennikami Gülena”. Sprawę nieco tylko komplikuje fakt, że w 2014 r. władze masowo wydawały rejestracje z literami „FG”, bo tak wychodziło z kolejności liter w alfabecie.

Z zachowaniem wszelkich proporcji, w Polsce niedługo powinni się mieć na baczności kierowcy z wielkopolskiej Słupcy („PSL”), a tym bardziej z Poznania („PO”), nie mówiąc już o siedlczanach („WSI”).

Litery FG na rejestracji wywołują w Turcji podejrzenia, że właściciel samochodu jest zwolennikiem Fethullaha Gülena.



Sponsor Generalny
Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej
Rio 2016



**RADOŚĆ
WYGRYWANIA**

Prawda państwowa

Mitologia smoleńska stała się pod rządami PiS oficjalną ideologią, narzędziem wzmacniania władzy i politycznej zemsty.

Wiele wskazuje na to, że zbliża się kulminacja.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Do księgi smoleńskiej dopisywane są właśnie kolejne rozdziały: długo wyczekiwany film „Smoleńsk”, planowane ekshumacje wszystkich ofiar katastrofy, kolejne pomniki i tablice, apele poległych na każdej wojskowej uroczystości, proces Tomasza Arabskiego czy tajemnicze dokumenty, które po ujawnieniu mają wyrzucić naszą wiedzę na temat katastrofy. Szef MON Antoni Macierewicz ostatnio ogłosił, że wreszcie dysponuje „prawdziwymi dowodami” na temat przyczyn katastrofy. To „nowe nagrania załogi tupolewa, które do tej pory nie były znane. Ale nie pochodzą one z pokładu polskiego sa-

Kadr z filmu
„Smoleńsk”

molotu. Każdy będzie mógł ich wysłuchać” – powiedział „Rzeczpospolitej”. Wśród materiałów mających ujrzeć światło dzienne jeszcze we wrześniu są rzekomo też takie, które były ukrywane przez komisję Millera. „Mamy wstrząsające wyznania członków tej komisji” – ogłosił Macierewicz. Oczywiście nie może na razie powiedzieć, skąd pochodzą te dowody, nagrania i „wyznania”. Nie będzie to też „ostateczny materiał”, ale na pewno „rzuci bardzo istotne światło na przebieg i przyczyny katastrofy smoleńskiej”.

Kto bardziej dociekliwy

Szef MON ujawnił swoje rewelacje w momencie, gdy nie opadł jeszcze kurz po zamieszanym wywołanym przez jego kolegę z rządu Witolda Waszczykowskiego. Szef polskiej dyplomacji niewiele wcześniej zapowiedział – również na wrzesień – prezentację innych dokumentów: notatek MSZ, z których ma wynikać, że Donald Tusk „grał przeciwko polskiemu prezydentowi na rzecz Rosji”. Były premier rzekomo wspierał Rosjan w ich planie rozdzielania wizyt swojej i Lecha Kaczyńskiego w Katyniu. Całość to kilkadziesiąt dokumentów, m.in. relacje z rozmów polskich dyplomatów, w tym ministra Radosława Sikorskiego, z dyplomatami rosyjskimi. Na czym ta gra miałaby polegać i co nowego wnieść do powszechnej już wiedzy? Tego już Waszczykowski nie powiedział.

Medialny wysyp smoleńskich rewelacji to od dawna zapowiadane przez PiS przyspieszenie w „wyjaśnianiu katastrofy smoleńskiej”. Jego cel to nie tyle wskazanie winnych, co skompromitowanie całej elity politycznej, która do niedawna rządziła Polską. Odebranie jej przedstawicielom moralnej legitymacji nie tylko do rządzenia w przyszłości, ale do uczestniczenia w życiu publicznym jako tym, którzy „zabili prezydenta”, w dodatku spiskując z Rosją. PiS licytuje wysoko, ale ewentualny sukces w tej grze oznacza dla partii spokojne rządy na lata.

Zapowiedziane materiały z resortu obrony i MSZ trafią do monowskiej podkomisji, która na polecenie Macierewicza ma raz jeszcze zbadać okoliczności feralnego lotu. W jej składzie są dobrze znani eksperci z dawnego zespołu sejmowego, z którego wypływały rewelacje z pękającymi parówkami i zgniecionymi puszkami po red bullu, podpierającymi tezę o zamachu. Przewodniczącym jest Waław Berczyński, który już trzy lata temu stwierdził, że tupolew rozpadł się w powietrzu pod wpływem potężnego ciśnienia odrywającego skrzydło od kadłuba.

Na razie podkomisja, która zasłynęła z tego, że nie znalazł się w jej składzie ani jeden ekspert od badania wypadków lotniczych, a jej prace tylko w tym roku będą kosztować podatników 3,5 mln zł, nie wykazała się nadzwyczajnym tempem. Od posiedzenia inauguracyjnego 8 marca zebrała się raptem trzy razy, z czego jak na razie niewiele wynika. Po raz ostatni jej członkowie spotkali się 22 czerwca w Mińsku Mazowieckim „celem dokonania uzupełniających badań bliźniaczego egzemplarza samolotu Tu-154M”.

Działa też specjalna grupa śledczych prowadząca postępowanie w sprawie wypadku tupolewa, kierowana przez zastępcę prokuratora generalnego Marka Pasionka. Wiele osób tłumaczy to jako efekt rywalizacji szefa MON ze Zbigniewem Ziobrą. Macierewicz nie chce się dzielić z nikim smoleńską sławą, a Ziobro także chciałby się zasłużyć na tym polu i zapunktować w oczach prezesa Kaczyńskiego. Dlatego nie zostaje w tyle. Prokuratura przyznała właśnie, że przygotowuje się do eks-

humacji i ponownego zbadania zwłok wszystkich ofiar, czemu już sprzeciwia się część rodzin. Operacja może ruszyć już w połowie października, czyli w pierwszym możliwym terminie przewidzianym przepisami sanitarnymi. Powodem ma być to, że rzekomo niektóre ciała (m.in. prezydenta Kaczorowskiego) zostały zamienione, a oględziny wykonane w Moskwie były przeprowadzone błędnie, a w każdym razie „trzeba sprawdzić”, czy ciała po masakrze zostały właściwie poskładane. Nie wiadomo jednak, czy wśród ekshumowanych będzie para prezydencka. Zapytaliśmy o to prokuraturę, ale nie dostaliśmy odpowiedzi.

„Niegodny jest ten, kto ośmieli się wątpić w Wasz talent i wiedzę, a przede wszystkim w Waszego ducha (...). Zadałście kłam oszczerstvom i insynuacjom, jakie na Polskie Siły Powietrzne przez wiele lat spadały” – to fragment przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy, wygłoszonego podczas obchodów Święta Lotnictwa 27 sierpnia w Poznaniu. Prezydent dodał jeszcze, że – w domyśle: po katastrofie smoleńskiej – Siły Powietrzne były „szkalowane”.

W ten sposób Andrzej Duda jednym ruchem nie tylko zdjął jakąkolwiek winę za błędy z lotników, którzy mieli wpływ na wydarzenia z 10 kwietnia 2010 r., ale zarazem potępił tych, którzy odważą się zaprzeczać pisowskiej narracji w sprawie Smoleńska, stawiając ich wśród „niegodnych”. Trzy dni później prezes Kaczyński postawił sprawę jasno: jakiegokolwiek wyjątki czy akty łaski nie będą w tej kwestii dopuszczalne. Po pogrzebie byłej senator PiS Anny Kurskiej, pytany przez dziennikarzy, czy możliwe jest skolejone podzielone Smoleńskim społeczeństwa, stwierdził, że tylko wtedy, gdy „pewne wartości uznamy za wspólne”. Kaczyński nie do końca wytłumaczył, o jakie wartości chodzi, ale kontekst nie pozostawia wątpliwości.

Kula ognia

Poza wskazaniem winnych PiS prowadzi zakrojoną na szeroką skalę symboliczną ofensywę, która ma wtłoczyć w głowy Polaków wiarę smoleńską. Kaczyński już podczas pierwszych pod rządami PiS obchodów rocznicy katastrofy wytłumaczył, jak wyobraża sobie doprowadzenie do sytuacji, gdy „pewne wartości” staną się wspólne. W przemówieniu na Krakowskim Przedmieściu nakreślił taką wizję: po pierwsze, tzw. prawda o Smoleńsku ma dotrzeć do wszystkich na polskiej ziemi („musimy skorzysta z tego, że mamy dziś możliwości, by Polacy wiedzieli i zrozumieć”). Po drugie, aby to się szybciej dokonało, „prawda” ta musi być „publiczna i państwowa”. Dlatego, przy wsparciu instytucji państwa, musi się znaleźć także „w książkach i podręcznikach”, na pomnikach (ich budowę ma się zająć specjalny komitet; niedawno rozpoczął zbiórkę pieniędzy) oraz w formie „nazw ulic, rond, by ludzie zostali odpowiednio uczczeni”.

Grunt okazuje się bardziej podatny, niż się mogło wydawać. Przygotowane odpowiednio przez prawników tygodniki, filmy w rodzaju „Mgła” czy „Anatomia upadku” czy tzw. ekspertów zespołu Antoniego Macierewicza. Przy jednoczesnych zaniechaniach ze strony poprzedniego rządu (komisja Łaska, mająca prostować kłamstwa na temat katastrofy, powstała dopiero w 2013 r.) wiara, że katastrofa smoleńska nie była zwykłym wypadkiem komunikacyjnym, ale efektem sabotażu, spisku, a może i zamachu, wrosła w świadomość sporej części społeczeństwa. Przeprowadzane z okazji kolejnych rocznic 10.04 sondaże mówią to samo: około jednej trzeciej Polaków jest przekonanych, że komisja Millera nie wy- ►